**„Avunculus Jan Paweł II”**

Cichy strach pośród zabójczych fal morza,

spokojne morze przed zapowiedzią tragicznych wydarzeń,

samotna łódź pośród tylu kropel soli.

Pośród tej samotności jeden tylko żeglarz

w łódce,
nieświadom swoich przyszłych losów…

Nagle kłótnia chmur, rozgniewane morze,

łódkę przebiła fala…

Ten żeglarz zawsze uśmiechnięty

i z iskrą nadziei w błękitnych oczach,

teraz topi się ołowiem przebity.

Tłum jak fale rozgniewane, ale bezsilne.

Z oczu żeglarza kryształki soli jak wodospad płyną…

Padł na kolana… Czy to jego czas?

Czy płynąć z nurtem, czy walczyć?

On zawsze z nadzieją, ale może pora zakończyć walkę?

Czy to śmierć przyszła w bolerko go zawinąć?

Tyle pytań w głowach wiernych, a żadnej odpowiedzi.

Avunculus na desce jednej podtrzymywany

do lądu płynie,

szepcze coś po cichu, matkę w niemocy woła, o pomoc prosi.

Wie, że jeszcze nie jego czas.

Może nie jego przeznaczenie teraz do mamy wrócić?

Żeglarz w zadumie pogrążony, czas

jakby zaklęty

Teraz jego rola zakończona.

Wszystko w rękach łaski jego najukochańszej Matki.

Z daleka widać punkt, na ląd dotarł,

teraz chwycą go anioły, azyl nareszcie odnaleziony.

Ostatnimi siłami walczył z ciemnością,

znalazł w sobie siłę, żeby powiedzieć śmierci: ,,nie dziś".

Puls przyśpiesza, normuje się, wygrał walkę

z mrokiem.

Bo on nie widział zabójczych fal - widział ich kojące ruchy.

Nie widział nadchodzącej zagłady - widział spokojny punkt pośród rozbitych myśli.

Nie widział samotności - widział więź

z każdym otaczającym go wiernym.

Anastazja Grzegorczyk, klasa VIII